Pasje lingwistów – Znikający punkt styku

2 kwietnia 2016

Wiele słów w różnych językach powstaje poprzez utrwalenia pomyłek i błędów. Istnieją nawet całe znane mechanizmy generowania takich błędów, jak np. rebracketing.

Pamiętacie Państwo kultowy film „Znikający punkt" („Vanishing Point") o Kowalskim za kierownicą Dodge Challengera? Według mnie był to film pusty i głupi: ot, narkotykowa czkawka po Wietnamie, pochwała nieświadomego odlotu w wolność i zupełnego braku odpowiedzialności, także na drodze. Film ten zapamiętałem dlatego, że po raz pierwszy zetknąłem się w nim ze wzmianką o zjawisku zniekształcania wyrazów na styku z innymi, co wtedy dotyczyło wyrazu „nick" („pseudonim").

Pseudonimy i przezwiska są o wiele starsze od nazwisk. W dojrzałych cywilizacjach azjatyckich, w Chinach lub w Indiach, nazwiska istnieją od tysięcy lat, ale w Europie pojawiły się dopiero w XII wieku i trzeba było kilku stuleci, aby się powszechnie przyjęły, a do dziś są i takie narody, które ich nie mają, np. Islandczycy. Natomiast „nicków „używamy od niepamiętnych czasów prawie wszyscy, w tym bardzo często na blogach właśnie, bo tu mają one tę samą funkcję, co kominiarki lub arafatki podczas ulicznej zadymy – człowiek jest, ale w razie czego, to jakby go nie było. Albo przynajmniej tak się wydaje.

Otóż właśnie. Aby przybrać sobie „nick", najpierw człowiek musi istnieć naprawdę i jakoś się nazywać. „Nick" to bowiem imię dodatkowe, czyli po angielsku, skąd słowo to pochodzi – „an eke name". Przymiotnik „eke" w znaczeniu „dodatkowy, uzupełniający" istniał jeszcze w średniowiecznym angielskim, a nawet zachował się do dziś w wyrażeniu „to eke out"(uzupełnić, dorobić). Natomiast pierwotne „an eke name" zwyrodniało

fonetycznie do postaci „a neke name”, a potem do „a nick-name” (zanotowane pierwszy raz w roku 1674), skąd poszedł łatwy dzisiejszy skrót „nick”. Oto jak również powstają nowe słowa.

Zjawisko to nazywa się po angielsku „rebracketing” czyli „przestawienie nawiasów”. Na przykładzie angielskiego najłatwiej będzie je zresztą omówić, bo i samo zjawisko jest w nim bardzo wyraźne, a i język jest dość powszechnie znany. W angielskim najczęściej – choć nie wyłącznie – dotyczy ono miejsca, gdzie przedimek nieokreślony „a/an” styka się z rzeczownikiem, który zaczyna się na samogłoskę albo na n- i odpowiednio albo swoje N dodaje albo usuwa. Takie zamieszanie jest nawet całkiem częste i w angielskim znane jest ok. 20 słów, które w tym miejscu w przeszłości temu zjawisku uległy. Piszę „w przeszłości”, bo zmiany takie zdarzają się raczej tylko w języku mówionym, kiedy słowa się słyszy, ale się jeszcze ich nie widzi w piśmie, co oznacza, że nawias łatwiej przestawić w uchu niż w oku. Najczęściej rebracketing pojawia się przy zapożyczaniu słów z obcego języka, a więc znowu szczególnie często w angielskim, który słowa pożycza ochoczo i od wszystkich, bo potem nie musi ich odmieniać gramatycznie, choć zwykle niemiłosiernie wykręca ich wymowę.

Wynikiem rebracketingu są np. takie imiona angielskie jak Ned albo Nelly. W angielskim zaimki dzierżawcze mają dwie formy – dziś każda jest traktowana w odrębnej funkcji gramatycznej (samodzielne i niesamodzielne), ale dawniej mieszane. Np. mój to jest „my” (forma niesamodzielna, zawsze w towarzystwie rzeczownika) albo „mine” (forma samodzielna). Łatwo zauważyć, że to „mine” wymawia się prawie tak jak niemieckie „mein”, co oznacza, że w starej germańskiej formie było tak samo używane. Z pieszczotliwego „mine Elly” (moja Ela) zrobiło się więc „my Nelly, my Nel”, a z „mine Ed, mine Eddie” („mój Edzio”) zrobiło się „my Ned, my Neddie”. I w ten sposób mamy dwa nowe, całkiem popularne imiona angielskie, w tym słynną Nel, małoletnią bohaterkę sienkiewiczowskiej epopei „W pustyni i w puszczy”, oraz nie mniej słynną Nelly Rokitę, efemeryczną

gwiazdę polskiej (?) polityki, ale już raczej w czasie Past Perfect.

Na początku wyrazu N można dodać, ale można też i odjąć. W łacinie było słowo „mappa”, pożyczone zresztą z hebrajskiego, które oznaczało chustkę lub płachtę. Od niego pochodzi słowo „mapa”, bo pierwsze mapy właśnie na chustach z płótna kreślono i malowano. Z tej mapy średniowieczny język angielski, za pośrednictwem swego francuskiego rówieśnika, gdzie M przeszło w N, pożyczył dwa pochodne słowa – mały „napkin” (chusteczka, serwetka) i duży „naperon” („fartuch”). To drugie słowo, ściągnięte w „napron”, gdzieś pomiędzy rokiem 1450 a 1485 zaczęto zapisywać nie jako „a napron”, lecz jako „an apron”. I oto dlaczego „fartuch” (po polsku jest to brzydka pożyczka z niemieckiego „Vortuch”, tzn. „vor” „przed” + „tuch” „sukno”) to dziś po angielsku „apron”, a poza tym dodatkowo pojęcie to rozciągnięto współcześnie na oznaczenie płyty lotniska.

Owocem rebracketingu jest również „orange” (pomarańcza). Słowo to przebyło długą drogę z Indii, gdzie nawet sanskryckie „naranga” (drzewo pomarańczowe) jest zapożyczeniem z drawidyjskiego oryginału. W perskim było to już „narang”, a w arabskim „narandż”, chociaż współcześnie Arabowie, Turcy, a nawet Grecy i ludzie z Bałkanów nazywają pomarańczę „owocem portugalskim” (po arabsku”burtuqal,”po turecku „portakal”). N-skórkę z dawnego arabskiego „narandża” jako pierwsi zdjęli średniowieczni Francuzi robiąc z tego „une arrange” . Od nich Anglicy przejęli to słowo już bez N, ale jest ciekawe, że najpierw pojawiło się ono w Anglii jako nazwisko (w roku 1296), a dopiero w 1380 jako nazwa owocu. Polska nazwa pomarańcza też pochodzi od starofrancuskiego „pomme d”arrange,” choć możliwe, że z włoskiego „pomo d”arancia”, co zresztą na jedno wychodzi. Wyrazem „pomme” (franc.), „pomo” (włos.), „pomum” (łac.) oznaczano jabłko i każdy owoc podobny do jabłka, tj. wiszący na drzewie i mający miąższ okryty skórką, a w środku liczne pestki.

Podobnym przykładem jest wyraz „adder” (żmija, a potocznie

także każdy wąż jadowity). Angielskie dzieci czasem spekulują, że musi to być wąż uzdolniony matematycznie, bo słowo to można także zrozumieć jako „dodawacz, kalkulatorek”. W staroangielskim jeszcze ok. 950 roku (a więc przed inwazją Normanów) występowało słowo „naedre, „tak jak staronormańskie „snaedre”, które oznaczało węża w ogóle, a pochodziło od indoeuropejskiego rdzenia SNE- o znaczeniu „wić, przeplatać, tkać”, co łatwo skojarzyć z ruchami węża i domyśleć się skąd się w jezyku wzięło. W XIV wieku „a naedre” zmieniło się w „an adder” i tak oto angielska żmija uzyskała swą obecną postać. W niemieckim jest to nadal Natter.

Skoro już zaczęliśmy o gadach, to zejdźmy szczebel niżej, czyli do płazów. Dzielą się one na bezogoniaste, czyli żaby, i ogoniaste, a więc traszki i salamandry. Traszka to po angielsku „newt”. Notabene, pewni pomysłowi rodzice w USA dali tak na imię swemu niezbyt rozgarniętemu dziecku, z którego wyrósł (ale się nie rozwinął) amerykański polityk Newt Gingrich. W staroangielskim zwierzątko to nosiło jeszcze nazwę „efte, eft” , której pochodzenia nie znamy. Gdzieś na początku XV wieku „an eft” zmienił się w „a newt” i w takiej formie słowo to pojawia się u Szekspira w Makbecie VI.1. Nazwy zwierząt mają w ogóle bardzo ciekawe historie prawie we wszystkich językach i nie raz będziemy do nich tu wracać.

Ciekawym przykładem rebracketingu jest również wyraz „alone” (sam, samotnie). Jest to logiczna pochodna zbitki „all” + „one” (dosł. „wszystek jeden”), a więc kognat niemieckiego „alein” („all” + „ein”) o tym samym znaczeniu. Ale w angielskim słowo to w swej jednolitej postaci przyswoiło się tak dokładnie, że zapomniawszy o pierwotnym jego pochodzeniu zaczęto rozdzielać je inaczej, a mianowicie „a lone”. I stąd powstał nowy, osobny przymiotnik „lone”, o którym współczesny słownik powie, że znaczy „samotny, pojedynczy” i wyprowadza się z niego takie pochodne słowa jak „lonely” (samotnie), „lonelines’s” („samotność”) itp.

Zjawisko rebracketingu występuje w bardzo wielu językach, np.

we francuskim, arabskim, hiszpańskim, chociaż stosunkowo rzadko w słowiańskich. Pozwolę tu sobie tylko na króciutką wycieczkę w obszary bardziej mi znane i lubiane, i dam dwa egzotyczne dla Polaka przykłady – z perskiego i z ki-suahili. Słowo szach kojarzy się nam z Iranem, czyli Persją i słusznie, bo słowo to znaczy po persku „król”. Jednakże nasze „szachy”, choć sugerują taką „królewską grę” i nawet znam osobę, która z tego powodu uważa, że i sama gra pochodzi z Persji, po persku nazywają się „szatrańdż”, co jest bezpośrednią pożyczką słowną z Indii, gdzie szachy się rzeczywiście narodziły, i gdzie w sanskrycie już w II w. p.n.e. nazywano je „czaturanga „nawiązując do nazwy drewnianego blatu, na którym grano nimi jakby na cytrze””(tu uwaga: indyjskie szachy są jednak znacząco inne od naszych!). Zniekształcenie tej nazwy przy zapożyczeniu dało początek ludowej perskiej etymologii, jako że „szat” + „rańdż” po persku znaczy „sto zmartwień”, co – trzeba przyznać – jest wyjaśnieniem dla laika całkiem przekonywującym i udanym. Rebracketing polega tu na tzw. synkopie, czyli utracie środkowej samogłoski „u”, po to, aby taką skojarzeniową etymologię ułatwić.

Drugim ciekawym przykładem jest słowo „kitabu” w języku ki-suahili, którym mówi się w Afryce Wschodniej (Tanzania, Kenia i okolice). Jest to język z grupy bantu, o czym decyduje gramatyka, bo słownictwo jest w wielkiej mierze zapożyczone z arabskiego (wraz z islamem, który na terenie tego języka panuje). „Kitabu” jest takim właśnie słowem, i znaczy „książka” (z arabskiego „kitab”). W języku arabskim, tak jak we wszystkich semickich, rdzeniem słowa jest twardy szkielet ze spółgłosek, zwykle trzech, tak jak w tym przypadku KTB, który potem wypełnia się miękką tkanką samogłosek, ale te mogą się już dowolnie wymieniać wg potrzeb gramatyki. Np. liczba mnoga – książki, księgi – to po arabsku „kutub” (pamiętacie słynny XII-wieczny meczet Kutubijja مسجد الكتبية w Marrakeszu, nazwany tak ze względu na otaczające go stragany księgarzy i sprzedawców rękopisów – „kutubijjin”?). Otóż w języku ki-suahili wcale się tego tak gramatycznie nie czuje, więc w

liczbie mnogiej „kitabu” zamienia się w „vitabu”, bo tam do tworzenia liczby służą przedrostki zgodne z tzw. klasą rzeczownika, a więc np. dla słów zaczynających się na „ki-” (co oznacza „mowa, język, tekst”, jak np. właśnie „ki-suahili” tj. „język z wybrzeża”, bo „sahel/suahil” to po arabsku „brzeg”) liczba mnoga przybiera przedrostek „vi-„. Nikt nie dba już o to, że w ten sposób zniszczono pierwotny arabski rdzeń KTB. O fascynującej rodzinie języków bantu z jej genialnym systemem gramatyki opartej na klasach rzeczowników, które spinają w zdaniach całe grupy podmiotu i grupy orzeczenia, warto będzie jeszcze kiedyś dokładniej napisać. O językach bowiem, tak jak o muzyce, można opowiadać bez końca i wciąż otwierają się nowe tematy, za każdym razem jeszcze bardziej fascynujące od poprzednich.

A zatem – do lingwistycznego zobaczenia.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl